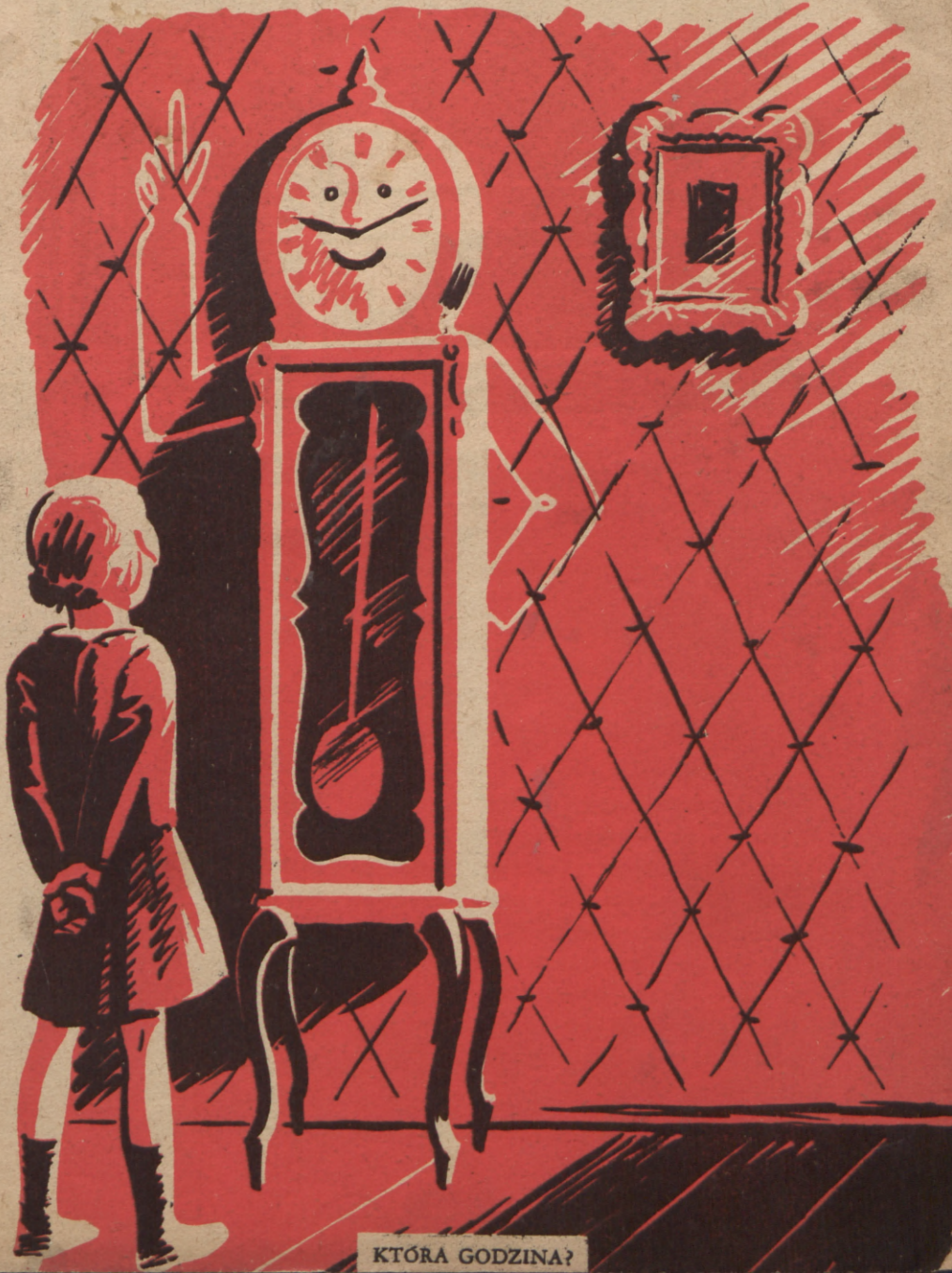


# ptomyczek

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

2

WARSZAWA, 8 WRZEŚNIA 1936 ROKU



KTÓRA GODZINA?

## U ZEGARMISTRZA



W dzień głużyły wszystko dzwonki tramwajów i sygnały aut. Ale wieczorem, kiedy pan Hipolit gasił światło i spuszczał z hukiem żaluzje było słycać doskonale. Sklep napełniał się prędkim, szeleszczącym gwarem. Tykotały drobniutko, pośpiesznie małe zegareczki ręczne leżące w oszklonych gablotkach:

Tik-tik-tik-tik.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak — odpowiadały im większe zegarki z wężykami srebrnych i złotych łańcuszków zwiniętymi na ciemnoczerwonym pluszu podściółki. Tak-tak, tak-tak — przytakiwały poważnie wielkie zegary wiszące na ścianach. Im ciszej było na ulicy, tym głośniej stawało się w sklepie pana Hipolita.

— Och, zmęczyłam się aż

strach — powiedziała wskazówka małego zegarka i zwolniła biegu. — Biegam, biegam ciągle w kółko i co z tego? Ani rusz nie mogę dogonić mniejszej wskazówki. — Nim ja obejdę raz wokoło, to ona sześćdziesiąt razy.

— Phi... Ja wcale nie mam małej wskazówki i dobrze mi z tym — napuszył się brzuchaty budzik i brzęknął dzwoneczkiem.

— I nie potrafisz pokazać sekund — ostro tyknął zegar ze ściany. — My — to co innego.

— Ale za to tyrczę o każdej godzinie, na którą mnie nastawią — każdy śpioch musi się zerwać z łóżka, kiedy narobię hałasu!

— Tik-tak, tik-tak — zatykotał głośniej zegarek, którego wskazówka użalała się na zmęczeniu. — Zatrzy-

mam się chyba na chwilę, czy co? Całkiem się zadyszałem!

Kraks! zazgrzytało coś we wnętrzu mechanizmu i zegarek stanął.

— Co to? Co się stało? Który to? Co takiego? — zaszemrały, zatykały zegary, zegarki i zegareczki.

— To ten, który przyniesiono dzisiaj do naprawy. Podobno staje ni stąd ni zowąd. Przetarło się pewnie jakieś kółeczko — wytłumaczył budzik.

— No tak, jak ktoś leniwy, to mu się kółeczko przeciera — zgrzytnął zjadliwie wielki, stary zegar i opuścił niżej żelazny ciężarek, wiszący na zaśnieżonym łańcuszku.

— Uwaga! Uwaga! Godzina!

— Bim! bim! bim! bim! bam! bam! bam! — zaczęły bić zegary. Jedne basem, inne zachryplym cieniutkim głosem, a dwa największe w kącie czystym, srebrnym tonem, który echem rozchodził się po ciemnych zakamarkach sklepu.

— Już dosyć! uderzyłeś przecież jedenaście razy! — zwrócił uwagę sąsiadowi stary zegar.

— Rozmachałem się jakoś i tak niechcący wyszło dwanaście! — tłumaczył tamten zawstydzony.

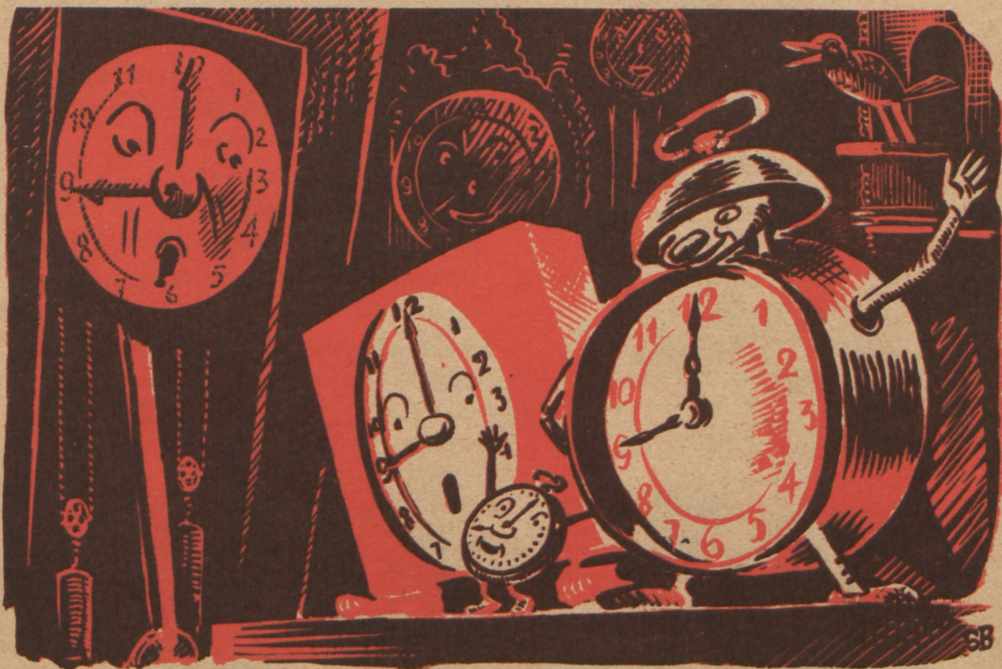
— On też jest przecież na kuracji — pisnął mały damski zegareczek. — Bije byle jak, wcale nie liczy się z godziną!

— Ooo! to niedobrze! — zaszemrały zgorzone zegary. W ten szmer wpadł nagle cichy trzask i zaraz za nim rozległ się w sklepie dźwięczny głos:

— Ku-ku! ku-ku!

— I ty się też spóźniasz — zachnął się stary zegar. Też porządki!

— Ordynarne ptaszysko! — zaszemptały zegarki w gablotce. Ale szara kukulka, która wyskoczyła z zegarowej szafki, wcale nie przejęła się urąganiem. Wykukała swoich jedenaście razy i z powrotem ukryła się za drewnianymi drzweczkami.



Zrobiło się ciszej. Ustał gwar rozmów. Szemrało tylko, tykotało, chrobotało nieustannie tik-tak, tik, tik, tak, tak, zegarów, zegarków, zegareczków.

— Se-kunda, se-kunda, se-kunda — szemrały zegarki. Minuta-minuta-minuta — powtarzały wska-

zówki. Go-dzi-na — wybijały poważnie zegary. Szmerem sekund, stukaniem minut, zgrzytaniem godzin żył w ciemności zamknięty sklep, odmierzając setkami wskazówek płynący czas, dzieląc go na godziny, minuty, sekundy.

*W. Wasilewska*

# KALENDARZOWA awantura



Powiem wam rzecz bardzo dziwną: (czasem tak się zdarza!) rozkrzyczały się na ścianie kartki kalendarza.

Mówił głośno Poniedziałek:

— nie chcę być kopciuszkim, nie chcę wciąż być cały czarny: kostium, buzia, nóżki!

— Słusznie mówisz, panie bracie! — zawtórował Wtorek:

— i ja wolę od czarnego czerwony kolorek!

Westchnął Czwartek, ale przedtem zapłakała Środa:

— stale, stale chodzić w czerni! fe, to brzydka moda!

Piątek kwaśny, niby ocet, zrobił krzywą minę

i powiedział tylko tyle:

— dość byłem Murzynem!

Rozszłochała się Sobota:

— chcę nowej sukienki! bom nie gorsza od Niedzieli — różowej panienci!

Drą się teraz wniebogłosy kartki kalendarza:

— niech Niedziela swym kolorem wszystkich nas obdarzy!

A Niedziela, ta czerwona, mówi: — moi mili!

doczekacie się napewno tej radosnej chwili!

I zapłonie wam rumieńcem buzia uśmiechnięta:

są w tygodniu, prócz Niedzieli, czasem inne święta!

*Anna Rudawcowa*



## PORY ROKU

Szła Wiosenka polem, gdzie skowronek śpiewał, ubierała, przystrajała zielonością drzewa. Kiedy w maju okrywała wiśnie białą szatą, hen zza morza dalekiego przyszło ciepłe lato.

### LATO:

Odpocznij Wiosenko,  
odpocznij kochanie,  
niechże reszta pracy  
dla mnie pozostanie.

Ukwieciłaś pięknie  
łąki, pola, drzewa,  
ja przygrzeję słońkiem,  
niech wszystko dojrzeje.



Chodzi Lato wśród kwiatów, ludziom radość niesie, aż we wrześniu spotkało koleżankę Jesień. Szła przez rżyska, przez zagaje, dumnie, uroczyście, złotą farbą malowała owoce i liście.

### JESIENŃ:

Posprzątałaś latko drogie  
wszyciuteńko zboże,  
dałaś ludziom dużo ciepła,  
teraz odejść możesz.  
Ja owoce sama zerwę,  
zaorzę ścierniska —



będę piekła z pastuszkami  
kartofle w ogniskach.

Trzy miesiące chodzi Jesień piękna i złocista, a wiatr za nią coraz smutniej pioseneczki śwista. Aż tu nagle pędzi co tchu biała, śnieżna zima — dmucha śniegiem, szczypie mrozem, nikt jej nie zatrzyma.

### ZIMA:

Już w ogrodach pusto,  
wszystko posprzątane —  
— ja tu hulam, ja tańczę,  
ja tu jestem panem.



Minie Grudzień, Styczeń, Luty,  
wkrótce przyjdzie Marzec, Pani  
Wiosna znów skowronkom przyle-  
cieć rozkaże.

St. Aleksandrzak



## BRACIA MIESIĄCE

Wysoko, ponad gwiazdami zeszedli się bracia miesiące. Nie na zabawy — na naradę. Bo brat Styczeń powiedział, że już mu się znudziło rządzić po Grudniu i potem oddać berło Lutemu.

Więc zeszedli się wszyscy. Może to i czas zmienić porządek świata?

Mówi wesołek — Maj:

Miesiąc wiosny i jesieni.

Miesiąc zimny, potem lata,  
niechaj wzajem się przeplata  
i w ten sposób świat odmieni...

— Jakto? Więc ja miałbym następować po którymś z zimowych braci? — pyta Sierpień.

— Tak. Naprzykład po Lutym.  
— Ależ zlitujcie się, to niemożliwe. Moje słonko przygrzałoby śniegi tak, że odrazu stopniałyby wszystkie. A co by się działo na zamrzniętych rzekach!

— A gdybym ja — mówi Marzec — panował po Sierpniu, zmarniałyby owoce w sadach. Mój przy-mrozek zaszкодziłby gruszkom, śliwkom i jabłkom.

— Racja.

Mówi smutny Listopad:

Wszystkie oceany, lądy  
nam na chwałęby śpiewały,  
gdyby trwały przez rok cały  
równoczesne braci rządy...

— Nie, to nie ma sensu! — zakrzyczeli bracia.

— Razem śniegi i upały? Razem

babie lato i roztopy? Razem słoty i pogoda? To niemożliwe!

— Wyobrażcie sobie gorący dzień Bożego Narodzenia!

— Albo zamieć śnieżną w Zielone Świątki!

— To naprawdę nie ma sensu!

Mówi biały Styczeń:

Więc, jak było, niech i będzie!

Po kolei, wiosną, latem.

Każdy siędzie na urządzie...

Po dawnemu rządźmy światem!

I tak się stało.

Jak od wieków wiecznych Styczeń oddawał berło Lutemu, a Luty Marcowi. Po Marcu rządźli kolejno bracia: Kwiecień, Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień, Październik. Listopad i Grudzień.

*Adam Bielski*



Pierwsza kartka czarna,  
druga kartka czarna,  
trzecia kartka czarna,  
piąta kartka czarna,  
szósta kartka czarna,  
a siódma czerwona —  
uśmiecha się do nas.

Pierwsza kartka czarna, to jest poniedziałek:

na tydzień całutki ma projekty śmiała.

Druga kartka czarna, to leniwy wtorek:

zasnął po obiedzie, przespał podwieczorek.

Trzecia kartka czarna, to robotna środa:

obiad ugotuje, na stół wszystkim poda.

Czwarta kartka czarna, to ten gruby czwartek:

zjadł pół bochna chleba, wypił mleka kwartę.

Piąta kartka czarna, to ten chudy piątek:

szukał w garnku klusek, natknął się na wrzątek.

Szósta kartka czarna, to młoda sobota:

nie myśli o pracy, a tylko o psotach.

A ta siódma kartka to mama niedziela:

urządza zabawy, wszystkich rozwesela.

L. Wiszniewski

## SKŁAD ZMARNOWANEGO CZASU

Jest za górami, za morzami ogromna dolina. W tej dolinie światło wychodzi spod ziemi. Ze szczelin między skałami tryskają promienie błękitne. Ciemno-niebieska trawa kołysze się i szumi:

Stąpa, stąpa koło nas  
wieczny Czas, wieczny Czas...

Jedno tylko miejsce w dolinie jest ciemne i ciche. Nie ma tam traw, nie ma i blasków błękitnych.

Na szarym, smutnym placu wznosi się tam dom. Co to — dom! Gmach, poprostu gmaszysko! Okna ma zakratowane, bramę ciasną a mroczną. Nad bramą jest napis:

„Skład zmarnowanego czasu”

Florek Mróz był w tym gmachu. I pewnego wieczoru, kiedyśmy siedzieli przy ognisku, opowiedział, co widział. Wesóło trzeszczał ogień zjadając jałowcowe gałęzie. Raz po





raz oblizywał się płomiennym jęzorem. A Florek tak mówił:

— Ledwo stanąłem przed bramą, strach mnie zdjął. Bo i gwiazdy zaczęły się sypać z nieba jak deszcz. I słyszę, trawa ciemno-niebieska szumi:

Giną gwiazdy, miasta, las...

Stąpa Czas! stąpa Czas...

Zamknąłem oczy. Tak się bałem, jak wtedy, kiedy się co złego przyśni. A kiedy znowu spojrzałem na świat, żelazna brama gmachu już była otwarta. A w niej stał starzec z brodą po pas. Biała była ta broda jak mleczna droga na niebie.

— Nie lubię pokazywać tego gmachu — powiedział starzec — ale tobie pokażę. Masz poczciwe oczy.

— A pan ma bardzo ładną brodę — odrzekłem.

— Brodę? Ach tak. Stary jestem. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem stary...

I poprowadził mnie w głąb budynku. Wnętrze domu wyglądało, jak więzienie. Były tam długie, bardzo długie korytarze. W każdym korytarzu — drzwi jedno obok drugich. Na drzwiach wisiały tabliczki z nazwiskami. W ósmym korytarzu, na jedenastym piętrze ujrzałem na drzwiach napis: Florek Mróz. Więc pociągnąłem starca za rękaw, a on rzekł:

— Tak, to tu.

I otworzył drzwi.

Zobaczyłem izdebkę rozdzieloną na dwie części. W jednej leżały szklane kule, w drugiej — migwały jakieś cienie. Jak w kinie.

Starzec wziął jedną kulę do ręki.

— Widzisz — rzekł — ta kula, to rok twojego życia. Jest w niej 365 mniejszych kulek. To dni owego roku. W każdej mniejszej są jeszcze mniejsze: godziny, minuty i sekundy.



Zajrzałem do kuli. Naprawdę były tam kulki i kuleczki. Mnóstwo. Tysiące.

— Dlaczego są tylko w trzech kolorach? — zapytałem. — Ładniejby było, gdyby były różnokolorowe...

— Kolor niebieski mają kule i kulki oznaczające czas spędzony na pracy i godziwej zabawie. Kolor biały — to czas snu i jadła. czas obojętny. A czarny — to czas zmarnowany.

W kuli sporo było czarnych kulek i kuleczek.

— Jak się marnuje czas?

— Kiedy gapisz się idąc do szkoły. Kiedy pracujesz zbyt powolnie. Kiedy nie chce ci się wstać rano. Kiedy chodzisz po ulicy bez celu.

Starzec rzucił kulę do innych kul.

— Czy znasz Anusię Gontarzanek?

— Znam. Mieszka w oficynie. To ta, co zawsze z okna się śmieje.

— Więć popatrz.

Poruszył ręką. W tej części izby, gdzie migały cienie, zrobiło się widniej. Ujrzałem mieszkanie Anusi. Leżała na łóżku pod oknem i śmiała się. A łązy równocześnie leciały jej z oczu. Matka Anusi krzątała się koło pieca.

— Mamo — powiedziała Anusia — żebym to ja czytać umiała! Czytałabym bajki i prawdziwe historie. I nie byłoby mi tak nudno leżeć...

Potem zrobiło się ciemno i przepadło gdzieś mieszkanie Anusi.

— Słyszałeś? — zapytał starzec. — Wiesz, że ona jest chora. Nigdy chodzić nie będzie... Czy nie mógłbyś nauczyć ją czytać?

I nauczyłem Anusię czytać. I książki jej przynoszę. Znalazłem czas na to. Ze szkoły wracam zaraz, nie staję po drodze z kolegami. I myślę, że w tym roku w kuli mojej będzie mniej czarnych kulek...

Pokazał mi też ten starzec, co moja mama robi, kiedy ja śpię. Zobaczyłem, że wstaje o świcie, wodę nosi. pierze bieliznę. Słowem — ciężko haruje. Więc i ja teraz wstaję wcześniej, wodę dla niej noszę... Znów ubędzie czarnych kulek...

Wiele, wiele rzeczy pokazywał mi ten starzec... Przekonałem się, że czas, który ludzie marnują można przeznaczyć na dobre i piękne uczynki.

Kiedy wychodziliśmy z gmachu, brama zatrzasnęła się.

Wiatr powiał i znów ze świetlistej doliny usłyszałem szum traw:

Idzie czas, idzie czas

Pokłonmy się, siostry, w pas...

I poznałem, że ów starzec, to był sam Czas.

Oto co mi opowiedział Florek Mróz przy ognisku, kiedyśmy piekli ziemniaki. Całą noc potem spać nie mogłem. Przewracałem się z boku na bok. Obliczałem ile też czarnych kul i kulek z mojego życia leży w tym tajemniczym gmachu. I myślałem też, co robić, żeby ich było jak najmniej.

Zygmunt Stankiewicz

# PRZYGODY OCIEMNIAŁEJ DZIEWCZYNKI

Rozdział II.

## RÓDZICE RADZĄ

I tak upływają dni, podobne do siebie, biedne, nijakie.

Tylko gdy wczesnym rankiem otwiera się małe okienko, zalatuje do izby przedwczesny, jesienny chłód. Szybko, zbyt szybko zbliża się jesień, niosąc z sobą zapowiedź zimy i wszystkich jej trosk i kłopotów. A to o węgla trochę, o buty całe, o ciepłą kapotę. Jeszcze się lu-

dzie nie nacieszyli słońcem i ciepłem, a już idą chmurne, deszczowe dni.

Tu i tam kończą nieliczne tego lata roboty murarskie i podciągają pod dach. Zabijają deskami puste otwory okien i drzwi.

Ojciec coraz rzadziej miewa po parę dni pracy, coraz częściej wraca wcześniej, ponury i markotny.



Chodzi wtedy po izbie z kąta w kąt i ze złością rzuca za szafę niepotrzebne już narzędzia.

Zosia wtedy siedzi jak może najciszej, żeby tylko ojciec sobie o niej nie przypomniał i nie zaczął narzekać.

Kiedyś dawniej, było inaczej. Brał ją nieraz na kolana, gładził ją, zawsze trochę potargane włoski i przemawiał łagodnie, troskliwie.

Ale teraz to się już nie zdarza. Pracy coraz mniej, to ojciec myśli tylko o tym, jak to rodzinę wykarcić w czasie długiej zimy. I czym za tę izbę wilgotną w suterenie zapłacić. To i nie ma czasu ani ochoty do pieśczęt z dziećmi.

Jest późny wieczór. Chłopcy już śpią. Matka pomogła Zosi położyć się do łóżka. Sama jednak nie udaje się jeszcze na spoczynek. Przy słabym świetle małej, naftowej lampki pierze bieliznę. Lampka ma zakopcone, wyszczerbione szkiełko i paląc się wydaje duszny, przykry swąd.

Matce praca nie idzie tak jak zwykle. Co chwilę prostuje zgięte nad balią plecy i postępuje cicho.

Zosię zaczyna ogarniać sen, gdy nagle słyszy na korytarzu ciężkie kroki ojca. Musiała je i matka usłyszeć, bo prędko otwiera drzwi.

Ojciec wchodzi, rzuca czapkę na stół i siada ciężko na drewnianym kufierku.

Przez chwilę panuje milczenie. Wreszcie matka zaczyna:

— Gospodarz tu był dzisiaj, upomina się o komorne. Mówi, że jak nie zapłacimy do piętnastego, to nas wyrzuci.

— Broniek dał ci co dzisiaj?

— Nie, ani grosza. Zanadto on

teraz lata z tymi chłopakami. Powiada, że mało gazet kupują, a Maryśka Feliksowej to go w kinie widziała. Urwisuje się chłopak i zmarnować może.

Ciężka troska brzmiała w przyciszonym głosie matczynym.

I znowu przemówił ojciec:

— Wiesz, matka, byłem dziś u Kotrzeby, tego co to przy Rynku mieszka i ma syna kalekę. Radził, żeby pójść do Opieki Społecznej z naszą Zośką. To ją może do jakiej ochrony wezmą.

— Cóż to, Marcin, córkę rodzoną z domu chcesz wyrzucić?

Serduszek Zosi zaczyna bić tak mocno, tak gwałtownie, że chyba rodzice muszą posłyszeć. Ale nie, mówią dalej.

— A cóż, krzywda jej się stanie, czy co? A cóż jeść będziemy, jak ci prania zabraknie, a Broniek nie nie da? Ja mam ostatnią wypłatę w sobotę i koniec. Dziewucha spora, a pożytku z niej żadnego. Kłopot tylko i skaranie boskie. Ani to do roboty posłać, ani się w domu wyręczyć. A karmić trzeba. Szkoda jej, pewnie. Dziecko przecież. Ale innej rady nie ma. Trza spróbować i już!

Matka nic już nie mówi. Słychać tylko, jak rzuca bieliznę do balii i nalewa wodę. Wzdycha przytem ciężko, z żalem.

Ojciec kładzie się na siennik, obok Bronka, który chrapie na cały głos, leżąc z otwartymi ustami.

Wreszcie matka gasi lampkę i kładzie się ostrożnie do łóżka, by nie zbudzić śpiącej dziewczynki.

Ale Zosia nie śpi. Z całej rozmowy rodziców zrozumiała tylko, że chcą ją dać gdzieś z domu, do ob-

cych. Dziecinne jej serduszko ścisła żal i strach. Chciałaby się przytulić do matki, prosić o ratunek i pomoc. Ale czuje, że to nic nie pomoże. Przytem matka po ciężkiej

pracy usnęła tak twardo, że wcale nie słyszy, jak leżąca tuż obok dziewczynka płacze długo w noc, żałośnie i cicho.

M. Karśnicka



W tym roku upłynęło 800 lat od czasu założenia miasta Łowicza. Naprawdę to Łowicz jest jeszcze starszy, ale nie ma dokumentów z dawniejszych czasów. Pewno zaginęły.

Ale 800 lat to też ładny kawał czasu. Łowicz obchodził swoje 800-ne urodziny bardzo uroczyście i przez dwa miesiące. W Łowiczu jest zawsze ładnie. Ale na urodziny Łowiczowe było jeszcze ładniej. Łowiczanki ubrały się w najpiękniejsze

suknie, powycinały najpiękniejsze wycinanki, śpiewały najpiękniejsze piosenki. Słuchali tego wszystkiego i patrzyli na tę barwną uroczystość liczni goście. A jak tam było—dowiecie się z audycji p. t. „Wędrówki po Łowiczu” w dn. 11-ym września o godz. 11-ej m. 30.

A jeśli tęsknicie do pól, które są już teraz puste i ciche to posłuchajcie jak „Idzie polem wrzesień” 15-go b. m. też o godz. 11-ej m. 30.

## ZEGAR SŁONECZNY

Wpierw trzeba przygotować wskazówkę według jednego z dolnych rysunków. Ci, którzy mieszkają w Krakowie lub w innych miejscowościach Małopolski zrobią wskazówkę według rys. K. Dla Warszawy i Polski Środkowej służy rys. Wa, dla Wilna i okolic Polski Północnej rys. Wi.

Wybraną dla pewnej miejscowości należy dokładnie przerysować na woskowanym papierze, potem powiększyć rysunek dwa razy i wyciąć według tego rysunku formę

z tekturki lub kartonu. Z tego uformować wskazówkę tak jak na rys. 2 i 3.

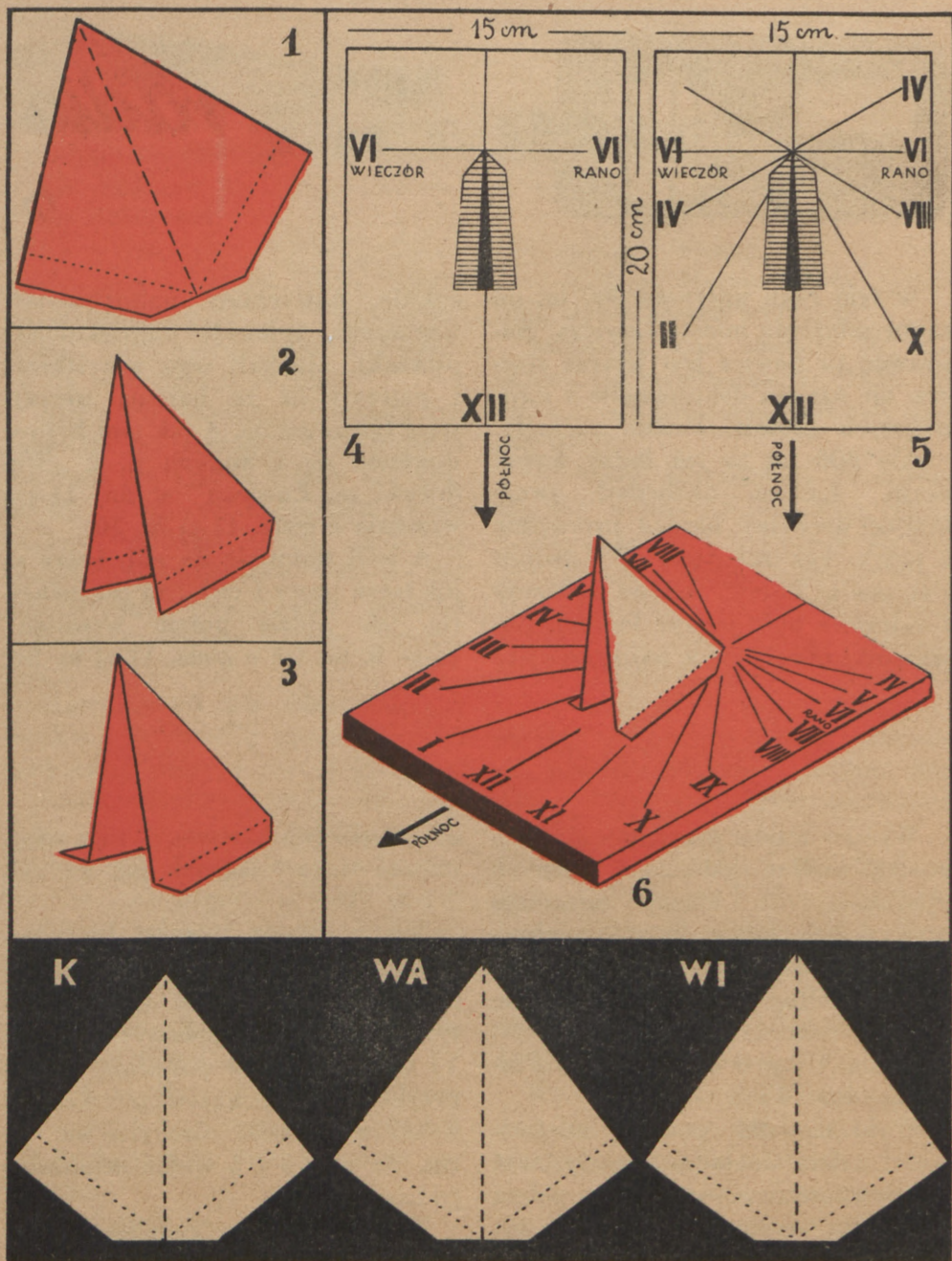
Na podstawę zegara bierzemy cienką deseczkę 20 × 15 cm, rysujemy na niej linie tak jak na rys. 4 i znaczymy godziny: VI rano, VI wieczór, XII w południe. Potem przyklejamy wskazówkę. Ścianki wskazówki trzeba rozchylić na  $\frac{1}{2}$  cm. Na rys. 5 i 6 widać oznaczone godziny.

Zegar ustawiamy godziną dwunastą w kierunku północnym tak jak

wskazuje strzałka na rysunku. O godzinie XII poprawiamy położenie zegara tak, ażebv cień wskazówki padł na cyfrę XII a potem punktualnie według zegarka co godzinę rysujemy na deseczce kreski cienia,

który daje pochylona krawędź wskazówki. Na drugi dzień trzeba wcześnie wstać i wyznaczyć godziny przedpołudniowe. A potem — mamy swój własny zegar.

*Czesław Kaczmarczyk*



# ZAGADKA

## REBUS



## ZAGADKA 1

Tikam, cykam cienko  
o każdziutkiej porze,  
cichutką piosenką  
do snu cię ułożę.

## ZAGADKA 2

Małeńki domek  
pod drzewem stoi,  
w tym domku wielki ruch.  
Krzążają się wszyscy  
u ciasnych podwoi,  
a każdy robotnik — zuch.

## ZAGADKA 3

Na ścianie wisi,  
na biurku stoi,  
codziennie kartę jej zrywasz.  
Po sześciu czarnych  
jedna czerwona —  
jak się ta książka nazywa?

## ROZWIĄZANIA Z N-RU 1.

Rebus—uczmy się w szkole. Szara—sterta. Zagadka 1—kosa, 2—szkoła, 3—wiatrak.

Do numeru niniejszego załączamy barwny kalendarz „Płomyczka” i „Płomyka” na rok szkolny 1936/7.

### WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wzwyż):		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie . . . . .	zł. —.50	miesięcznie . . . . .	zł. —.75
półrocznie . . . . .	„ 2.25	półrocznie . . . . .	„ 3.50
rocznie . . . . .	„ 4.50	rocznie . . . . .	„ 6.50

### POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE 20 GR.

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435.

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Płomyczka” przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-22-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Płomyczka” przy ul. Wielkiej 40, telef. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1. (wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji 6.30-28.

KOMITET REDAKCYJNY CZASOPISM DZIECIĘCYCH ZWIĄZKU NAUCZ. POLSKIEGO:

W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, S. Machowski, F. A. Ossendowski, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilska.

Kierownicy artystyczni: E. John, K. Pieniążek.

Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego: — STANISŁAW MACHOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.



OJOJ. ZNÓW ZASPAŁEM!